Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 15. czerwca 1925. Nr. 12.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1 20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Fr. Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**

Uczta duchowego życia.

„A powiadam wam, iż żaden z tych, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje mojej uczty". *(Łuk. XIV. 24).*

Znana przypowieść Jezusa o wielkiej uczcie, na którą pewien człowiek zaprosił wielu, a ci się wymawiali rozmaitemi powodami, kończy się groźbą: „a ja wam powiadam, iż żaden z zaproszonych nie zakosztuje uczty mojej". Niewiele sobie robili z tego ci, którzy nie przyjęli zaproszenia, owszem wyśmiali się, mówiąc: cóż mogą nas obchodzić te gody, na których bezużytecznie tylko czas stracimy, lepiej gdy się zajmiemy naszemi sprawami. My jednak czujemy aż nadto dobrze groźbę słów Zbawiciela, który chce temi słowy powiedzieć: ci ludzie gardzą mojem zaproszeniem, lecz przyjdzie godzina, w której zobaczą, że praca, zajęcie i używanie opuszczą człowieka, garnąć się będą do Stołu Bożego i przekonają się, że głupio zrobili, odsuwając się odeń. Ale niestety będzie zapóźno!

A jak należy zrozumieć tę przypowieść Chrystusa?

Co Jezus pod tem słowem „uczta" rozumie, rozmaicie tłómaczono. Jedni tłómacze twierdzą, że Chrystus miał tu na myśli Najświętszy Sakrament, a więc ową ucztę duchową, którą pierwotni chrześcijanie znali pod nazwą: „łamanie chleba"; ale nie w tym sensie wypowiadał się Chrystus, a związek całości nie upoważnia nas do tego rodzaju rozumowania. Wszystko przemawia za tem, że Chrystus mówi tu o uczestnictwie w życiu duchownem wszystkich bezwzględnie chrześcijan. Uczta, na którą zaprasza Ojciec Niebieski wszystkie swoje dzieci za pośrednictwem Syna Swojego, jest posiłkiem danym przez głoszenie Synostwa Bożego; jest siłą stającą się udziałem wszystkich dobrej

woli, pragnących wstępować w ślady Jezusa, aby przez to stać się dzieckiem Bożem. Tę „wesołą nowinę“, tę siłę i posiłek odrzuca wielu albo lekceważy, bo czas, czy zajęcia, stają temu na przeszkodzie. Nie interesują się tem wcale i nie obchodzi ich to. Temuto brakowi zainteresowania przeciwstawia Chrystus swą groźbę: „zaprawdę powiadam wam...“.

A na jakiej podstawie grozi Chrystus? Zna aż nadto dobrze naturę ludzką i wie o tem, że przeświadczenie o boskiem dziecięctwie ludzkości koniecznem jest, by ludzkość mogła dojść do celu swego ostatecznego. Jezus wie, że przyjdzie czas, gdy serce ludzkie zapragnie czegoś, coby je mogło w zupełności zapełnić i zadowolić, a tego nie znajdzie w niczem, jak tylko w tej myśli i w tem błogiem uczuciu Synostwa Bożego. Doświadczenie nasze przekonywa nas ustawicznie, że nic na świecie nie zdoła nas całkowicie zaspokoić, i nieraz, gdy nam się wydaje, żeśmy szczęśliwi i zadowoleni, o ile naturalnie wyobrażamy sobie, że ta szczęśliwość bez Boga być może, szepce nam duch nasz słowa Kaznodzieji Pańskiego: „wszystko marność, oprócz bojaźni Bożej i trzymania się jego przykazań“ (Klez. 12, 13). Biedny taki i nieszczęśliwy człowiek w godzinach doświadczeń dopiero rozumie należycie groźbę Bożą: „żaden z zaproszonych nie skosztuje uczty mojej“.

Z tego więc wypływa głębokie i poważne upomnienie: Strzeż się każdy niedoceniania życia religijnego! Możesz przez czas dłuższy obywać się bez Boga, bez religji, możesz się wynosić ze swoich zdobyczy czy wysiłków, ale przyjdzie czas, prędzej czy później, że burza życiowa obali cię na ziemię, siła twoja ustanie! Bóg jest nad tobą, On kieruje twoim losem, ale biada ci, bo w chwili doświadczenia odpowiesz z Faraonem: „Któż to jest ten Pan, abym go słuchał, nie znam tego Pana“ (2 Mojż. V. 2.). A błogo będzie temu, który w całem życiu swojem zawsze pamięta o Bogu, bo taki w chwilach próby powie: Pan to mój Ojciec najlepszy, a jam jego dzieckiem. Szczęśliwy on będzie, bo przez cały ciąg życia swojego czerpie hojną dłonią z darów owej uczty Chrystusowej.

O Panie!

O Panie, ześlij na mnie pocieszenie,
Kiedy się kruszy we mnie wszystka moc —
Bo z głuchym szlochem patrzę w mroku cienie
I jednym płaczem jest każda ma noc.

O Panie — mdleją znużone powieki,
I smutne serce me pełne jest łez —
Spójrz na mnie — Boże, wszechmocny na wieki,
Niedoli mojej nareszcie daj kres.

Ty jeden, Boże, znasz serc ludzkich bicie,
Nie jest ci tajna ni jedna ma łza —
Ty jeden, Boże, znasz do dna me życie,
I całą moją niedolę — do dna.

Ty się zmiłujesz — i wejdziesz w me progi,
Na czole litosną położysz mi dłoń —
I znowu kwieciem zakwitną mi drogi,
I znowu zorzą zapłonie mi błoń.

Z Chrystusem czy z papieżem?

Pisze nam pewien ksiądz rzymski:

„Nie adoruję wszystkiego, co z Rzymu wychodzi, bo wychodzą stamtąd i wychodziły różne głupstwa ludzkie. Ale zdrowy i trzeźwy krytycyzm nakazuje mi bezstronność wobec Rzymu. Nie mogę zamykać oczu na to, co Rzym dobrego i wielkiego zdziałał przez wieki. Wszechświatowy rozmach i zasiężność, jaki mieć musi religja Chrystusa, zrealizowane zostały przez Rzym. Osłabia ich wpływy ciasnota paragrafów kodeksu w pewnych punktach — ale... parę drzew zmurszałych w ogrodzie nie dowodzi wcale, że ogród cały nic nie wart.

I jeśli chodzi o Kościół Narodowy, ja dziwiłem się Wam bardzo, żeście, Bracia, przeoczyli tak potężny atut i z rąk go sobie wytrącili. Czemuście nie postawili kwestji w ten sposób:

a) Dogmaty — bez zastrzeżeń i poprawek — przyjmujemy na całej linji.

b) Uznajemy prymat i nieomylność papieża na terenie wiary i obyczajów.

c) Ale nie godzimy się na administracyjne rzymsko-włoskie zarządzenia. Rzym da się wyrazić tak: Wiara dobra, ale administracja raz po raz kiepska. Na to się nie możemy zgodzić.

W ten sposób ruch cały stałby się tylko mocnym sprzeciwem administracyjnym. Papieża uznaje się za zwierzchnika, ale według satyryka epoki Stanisławowskiej: „Naród czci króla, sądzi Stanisława". Zarządzenia dobre, mądre przyjmuje się — potęgę Rzymu wyzyskuje się — a słabości Rzymu poprawia.

I wówczas — czyby ruch nie zyskał na sile, na łatwości propagandy? Wszystko, jak papież, wszystko robimy, jak biskupi, tylko głupstwa papieskie i biskupie odrzucamy. W kościołach — dosłownie — to samo, tylko po polsku i po nowoczesnemu, bez najmniejszego uszczerbku dogmatów".

Z samej treści listu tego wykształconego skądinąd księdza widać, jakie spustoszenie dokonuje rzymskie wychowanie w umysłach ludzkich, jak karykaturalnie wypacza rzymskie seminarjum sposób myślenia. Przejdźmy pokrótce te dziwne zygzaki rozumowe:

„Wszechświatowy rozmach i zasiężność religji Chrystusa zrealizowane zostały przez Rzym". Twierdzenie żywcem wyjęte z rzymskiego podręcznika historji kościelnej. Ale czy prawdziwe, to inna rzecz. Kiedyż to bowiem najsilniej rozszerzała się nauka Chrystusowa? Oto w pierwszych wiekach, gdy jeszcze nie było ani śladu papiestwa rzymskiego. Ubodzy, prześladowani, w Chrystusa jedynie zapatrzeni Jego wyznawcy, płomienni zapałem nauki miłości, wnoszą światło Ewangelji do tylu serc ludzkich, że gdyby nawracanie szło dotąd z tym samym „rozmachem", nie byłoby dziś na świecie ani jednego poganina. A nie było to nawracanie takie powierzchowne, ani też tak proste, jak np. „nawrócenie" Polski, gdy to na rozkaz królewski spędzono w oznaczonym dniu wszystkich mieszkańców pewnej wsi, skropiono ich porządnie święconą wodą, dano każdemu nowe imię i nową koszulę, podpalono pogańską świątynię lub zrąbano poświęcone drzewo, potłuczono posągi bożków i postawiono krzyż. Lud spoglądał ze zdumieniem na te dziwne ceremonje i z trudem pojmował, że na miejsce starych świętości dostawał z nakazu króla nowego boga, któremu na imię Chrystus, a czcić go należy żegnaniem się. Nie było to „nawracanie" nadłabiańskich Słowian za-

pomocą wypraw krzyżowych, kiedy to, jak daleko okiem sięgnąć, płonęły sioła, a wśród ognia i dymu uwijali się „świątobliwi“ rycerze, mordując bez litości mężczyzn i kobiety; małe dzieci spędzali ci osobliwi misjonarze do rzeki lub studni, ochrzcili, a potem chwytając za nogi, rozbijali im głowy o drzewa lub kamienie, „by z powrotem nie wpadły w moc czartów pogańskich“.

Tak wyglądał „rozmach i zasiężność“, z jaką Rzym realizował chrześcijaństwo! Tysiące ludzi z wybitemi zębami za złamany post, z wyrwanym językiem lub obciętym palcem za bluźnierstwo, z wypalonem piętnem na czole, albo ze złamaną prawą nogą za nie uklęknięcie przed księdzem — dawali świadectwo „rozmachowi“ czyli zamaszystemu wpajaniu zasad rzymskich w twarde głowy świeżo ochrzczonych chrześcijan. Piszą o tem kroniki, aleś ty o tem księżulu niebożę, nie czytał, inaczej nie mówiłbyś z tak lekkiem sercem o tem, „co Rzym dobrego i wielkiego zdziałał przez wieki“.

Powiesz, że i inną drogą Rzym nawracał ludzi? Pisarze religijni, misjonarze, zakony... Prawda! Ale ani Tertuljan, Origenes, Augustyn, Tomasz a Kempis, czy Bernard lub Franciszek z Asyżu nie czerpali ze Rzymu swej siły, ale ze swej duszy, do której wszedł Chrystus, rozgrzał ją swoim tchnieniem i płomień zapału w niej rozniecił. Ale za to z Rzymu czerpał natchnienie wielki Torkwemada, którego duch po dziś dzień żyje i działa, w zmienionej coprawda formie, ale nie mniej energicznie, — oraz Loyola, ten fizyczny i duchowy kaleka, co to trupem człowiekowi być kazał i który dotąd przez swych synaczków trupim oddechem świat zatruwa.

A iluż to dziś wśród wyznawców Rzymu znajdziesz naprawdę wierzących? Spytaj pierwszego lepszego z brzegu inteligenta, czy wierzy? Spytaj drugiego, trzeciego, dziesiątego, setnego! Pogadaj przy kieliszku, gdy to „z obfitości serca usta mówią“, z sodalisem, a przekonasz się, jak głęboko sięga jego wiara! Przyjrzyj się pijaństwu w czasie największych świąt! Pomyśl tylko, dlaczego to chrześcijańskie narody mordowały się niedawno z taką zapamiętałością? Może w odpowiedzi coś ci szepnie, że to właśnie dzięki takiemu zamaszystemu nawracaniu tyle wszędzie krzyżów, ale Chrystusa jakoś nie widać...

Dziwi się ksiądz, że tym atutem rzymskim grać nie chcemy. Ot, bo historja nam mówi, że kto z szulerem do gry siadał, ten nietylko bez koszuli, ale i bez duszy pozostał. Dlatego Pan Jezus wyszedł z kościoła żydowskiego, bo nie chciał grać w żydowskie atuty; apostołowie wyrzekli się nawet atutu obrzezania i... wygrali.

Kapitalnie — naiwne są rady pod a, b, c. Uznać dogmaty, bez zastrzeżeń, nawet nieomylność papieską, a potem, strojąc pobożną minę, awanturować się z papieżem i biskupami, „odrzucać głupstwa papieskie i biskupie“! Stuknij się w głowę, eklezjastyku rzymski! Nieomylność papieska i głupstwa papieskie! Skąd prawo wtedy do krytykowania, do przesiewania nieomylnych prawd od głupstw? Na czem się skończyć musi to karkołomne chodzenie po szpagacie nieomylności nad przepaścią głupstw? Czyś ty niebożę nie słyszał o tych dziesiątkach i setkach, ba — tysiącach księży, którzy próbowali tej sztuki, od której im się w głowach pokręciło? Czy to w waszej djecezji nie znana jest suspensa, ekskomunika i cela klasztorna?

Nie księże kochany! Chociaż się mocno „herezji“ boisz, powinieneś jednak wiedzieć z historji, że jeżeli chrześcijaństwo jeszcze istnieje, to właśnie dzięki „heretykom“. Paradoks, prawda? Otóż prawdą jest historyczną, że

naprzeciw łajdactwom Rzymu nie mogli nic wskórać najświątobliwsi mężowie i że dopiero Luter, Kalwin, Wiklef i t. d. przywołali rozbrykane papiestwo do porządku. I bądź ksiądz pewnym, że gdy w Polsce będzie silny Kościół Narodowy, to i rzymski będzie lepszy i nie będzie trzeba wam pisać takich „pro memoria“, jak „Na Sobór watykański“.

Gdyby Rzym nie był „nieomylny“, gdyby nie siedział w takim lesie dogmatów, że w ich mateczniku najmniejszej ścieżki nie widać i trzeba grzybem wróść w miejsce i z niego się nie ruszać, gdyby to był Kościół z zasadą „Ducha nie gaście“, gdyby to był Kościół ludu pracującego, a nie rzecznik panujących i bogaczy, toby się i dla nas w nim miejsce znalazło. Ale tam Chrystus jeszcze w grobie pochowany, zapieczętowany, strażą obstawiony, a na Jego miejscu papież w chwale triumfujący. My zaś z Chrystusem zmartwychwstałym, żywym, który zastępcy nie potrzebuje, idziemy.

Z. Miłkowski o Narodowym Kościele.

Gdy się czyta pisma kleru rzymskiego, to się widzi, jakiej broni używa on do walki z Kościołem Narodowym. Niema kłamstwa w mowie polskiej, któregoby nie użyto, aby oczernić i oplwać ideję Kościoła Narodowego i pierwszych budzicieli duszy polskiej. Te kłamstwa rozpryskują się jak kruche, zardzewiałe strzały na pancerzu mocy i wiary rzesz ludu, garnącego się pod sztandar wielkiej idei. Każda parafja to walka o każde słowo, o każde kazanie, o każde nabożeństwo odprawione w języku polskim. Sądy, zakazy, więzienia dla tych, którzy budują świątynię polską. Nikt jednak z możnych i wielkich nie spojrzy na bohaterskie wysiłki ideowców, budzicieli. Nikt z literatów, artystów nie podniesie głosu, nie weźmie w obronę i nie upomni się o prawa wolności dla kapłanów i wyznawców polskiej wiary, budowanej z zapału, poświęcenia, mocy duszy narodowej. Niestety przychodzi to stwierdzić z wielką przykrością. Lęk przed siłą sutann jest tak wielki, że on knebluje usta.

Jednakże znalazł się jeden z wielkich powieściopisarzy, który miał odwagę powiedzieć prawdę. Był nim ś. p. T. T. Jeż (Zyg. Miłkowski) żołnierz węgierskiej rewolucji 1848, członek towarzystw demokratycznych, organizator ruchów zbrojnych i sławą cieszący się powieściopisarz. Życie jego było nieustannem bojowaniem o Polskę. Brał czynny udział w powstaniu. A później oręż zmienił na pióro. I naprawdę jego pióro miało moc cięć żołnierskiej szabli. W swoich powieściach przedstawiał czyny bohaterskie. Budził patrjotyzm, krzepił, wielkie cele wskazywał. Cieszył się ogromną sławą, ceniony i czczony jako żołnierz, powieściopisarz, jako szlachetny i zacny człowiek.

Oto Z. Miłkowski w 1900 roku wyjechał do Ameryki jako delegat w sprawie Skarbu Narodowego. Wrażenia swe spisywał bardzo dokładnie. Wyszły one w książce p. t. „Opowiadania z wędrówek po kolonjach polskich w Ameryce północnej“. Autor w przedmowie najdobitniej zaznacza, że tylko prawdą powodować się będzie, bo te zapiski to dokument, który może przydać się historykowi.

Między innemi wiele zdań poświęcił Kościołowi Narodowemu. Zaznaczyć należy, że w 1900 roku były to początki ruchu, później dopiero nabrał mocy i stał się siłą, która skupiła tysiączne rzesze ludu. Zygmunt Miłkowski zwiedzał parafję w Scranton. On żołnierz, demokrata, był gorąco podejmowany

przez narodowców. Mówi o Kościele Narodowym obszernie, podaje powody powstania. Wspomina też o tem, że kościoły rzymskie budowane bywały za krwawicę chłopa i robotnika polskiego. A te kościoły wcale nie służyły ludowi polskiemu. Pisze tak: „Z Polską w sercu, spostrzegłszy się, że przeznaczeniem wzniesionych za ich krwawicę kościołów jest wynarodowienie wychodźtwa polskiego, odmówili biskupom posłuszeństwa". Z. Miłkowski zwiedzał szkółki, rozmawiał z nauczycielami, widział pracę, która przejmowała go zadowoleniem i wdzięcznością dla ludzi oddających się pracy tak zaszczytnej, a tak żmudnej i prawie zawsze niewdzięcznej.

Stwierdza, że duch polski panuje i ducha polskiego budzą.

O ks. biskupie Hodurze pisma rzymskie ogłaszają tak potworne kłamstwa, że przeciętny czytelnik wyobraża go sobie jako nieuka, człowieka bez wielkich idei. Zupełnie inaczej o nim pisze Z. Miłkowski: „Szkółką miejscową dyryguje proboszcz miejscowy ks. F. Hodur. Z nazwiskiem ks. Fr. Hodura, oraz z jego polemicznemi artykułami i literackiemi pracami spotykałem się nierzadko w pismach polsko-amerykańskich. Wedle tych piśmiennych sądząc objawów, wydał się on człowiekiem zdolnym, śmiałym, luboć niekoniecznie zachwycała mię w jego utworach literackich maniera.

Zrobienie z nim znajomości osobistej, ani trochę nie obniżyło powziętej o nim poprzednio na niewidziane opinji. Człowiek młody, wykształcony, w literaturze polskiej rozmiłowany i oczytany, z historją ojczystą oznajomiony, patrjota polski i demokrata z uczucia i przekonania, jak najlepsze na mnie wywarł wrażenie. Nauki pobierał w Krakowie, z pochodzenia jest włościaninem".

„Niezależni budują na wspólną, parafjalną własność kościoły, przy których zakładają szkółki; w szkółkach szczepią w umysłach i sercach dzieci patrjotyzm polski. Tak w szkółkach Narodowego Kościoła uczono mowy polskiej, uczono miłości Ojczyzny. I przykład ten tak podziałał, że parafjanie rzymscy zmusili swych księży i ci „w obawie odstręczenia od siebie wychodźtwa, zakładają wzorem niezależnych szkółki, uwzględniając w nich do pewnego stopnia ojczyznę ziemską".

„Pytam się, czy Kościół Niezależny nadał się na tej stopie polskiej, na jakiej stanął, utrzyma? Do życzenia jest, aby się utrzymał, to jest, aby się oparł oblegającym go zabiegom i nagabywaniom".

Takie są słowa powieściopisarza, wielkiego człowieka, prawego obywatela o pierwszych początkach ruchu, dopiero budzącego się. Dzisiaj w dniach rozpętanej walki i burzy kłamstw należało przypomnieć słowa prawdy.

S. P.

Kto skorzysta z rozłamu?

Część Komitetu parafji Narodowej w Krakowie, za namową ks. Ptaszka, oderwała się od Kościoła Narodowego i wniosła do władz podanie o zalegalizowanie ich jako gminy starokatolickiej; fakt odstępstwa ogłoszono rozrzutką, podpisaną bezimiennie przez „Komitet organizacyjny".

Walczymy o wolność sumienia w Polsce i nie mamy zasadniczo nic przeciw temu, by każdy wierzył w to, co mu dyktuje jego sumienie, albo nawet nie wierzył, bo celem Kościoła jest uczyć, przekonywać, a nie zmuszać do wierzenia lub należenia do jakiegoś wyznania. Nie mamy też nic przeciw Kościołowi starokatolickiemu, z którym łączy nas związek braterski. Przed

dwoma laty zastanawialiśmy się sami nad projektem ściślejszej z nim łączności przez przyjęcie jego nazwy — na razie. Były to czasy, gdy nas usiłowano zdeptać i zniszczyć, gdy policja co niedzielę urządzała najścia na naszą kaplicę i nie dopuszczała do nabożeństw, a nawet je przerywała, gdy bagnetami wyważano drzwi i rozpędzano ludzi, gdy nas włóczono po sądach i skazywano za odprawianie „zakazanych" nabożeństw. Zdawało się wówczas, że w takich warunkach ta garść bohaterska, narażona ciągle na aresztowanie, ugnie się może i że sprawa nasza nie ruszy się z miejsca.

Po należytem zastanowieniu się przyszliśmy jednak do przekonania, że się nam cofać nie wolno, że się nam nie godzi wyrzekać, choćby nawet na krótki czas tylko, pięknej i o głębokiem znaczeniu nazwy „Kościoła Narodowego", bo w tej wdzięcznej nazwie zamknięty jest program narodowo-religijnego odrodzenia Polski. Inne chrześcijańskie kościoły walczyły o uznanie swych zasad przez długie lata, a my, pierwsi organizatorzy rodzimego, czysto polskiego Kościoła, bo założonego przez polskich księży i polski lud, mielibyśmy się wyprzeć imienia i programu Kościoła z duszy polskiej pochodzącego, dla narodu polskiego przeznaczonego, a wstawić w jego miejsce obce, kukułcze miano? Nie daj Boże!

Postanowiliśmy walczyć do ostatniego tchu o naszą świętą sprawę i Bóg nas za to wynagrodził. W parę tygodni później, dzięki usilnym staraniom ks. bpa Bończaka przyszło rozporządzenie Rządu, umożliwiające nam odprawianie nabożeństw. Od półtora roku gromadzimy się, względnie spokojni, ufni w ostateczne zwycięstwo; mielibyśmy teraz zawracać z pół drogi, i wyrzekać się naszych trudów i cierpień, wypierać się naszych braci męczenników z Wiśnicza, Bażanówki, Tarnowa, Wieliczki, Torunia, Grudziądza, Warszawy i z tych niezliczonych miejscowości, które wyglądają Kościoła Narodowego jako wybawcy z religijnego jarzma? Mielibyśmy dziś zrywać łączność z naszymi braćmi z za morza, którzy nam podali dłoń braterskiej pomocy, którzy nas wspierali swemi ofiarami i umożliwili nam powstanie Kościoła Narodowego w Polsce? Mielibyśmy wyrzekać się tego Kościoła wtedy, gdy oń wołają rozbudzone masy ludu z różnych stron Polski?

A cóżbyśmy zyskali wzamian za to wyparcie się naszej świętej sprawy? Dziś nas kler rzymski prześladuje, bo się boi Kościoła Narodowego, ale się nie boi protestantów, metodystów, baptystów ani badaczów. Odstępców od Kościoła Narodowego ośmieszy jako niemieckich sekciarzy, bo faktem jest, że kościół starokatolicki powstał wśród Niemców, a nawet był przez rząd pruski popierany w walce z Rzymem. Drwinami i śmiechem zastąpi się dzisiejsze represje, a odstępcy nie będą mieli nawet tej satysfakcji, że walczą i cierpią za sprawę swego narodu.

Otrzymamy legalizację? — powie ktoś. A cóż nam po takiej legalizacji, przy której wolno płacić podatki, ale się za nie nic nie dostaje, jak np. w Katowicach, gdzie starokatolicki ksiądz nie dostał dotąd ani grosza pensji od rządu, chociaż już dwa lata urzęduje jako proboszcz dawno zalegalizowanego wyznania? Cóż znaczy legalizacja na wschodnich kresach, gdzie rzymski ksiądz organizuje bandę, napada z nią na prawosławny kościół i zabiera go na swój użytek, albo go niszczy i burzy, a rząd na to patrzy bezradnie. Zalegalizowany jest Kościół ewangelicki, a przed paru miesiącami biskup rzymski o mało nie wyrzucił z posady dyrektora szkoły Banszla w Ostrowcu, chociaż to zakład zbudowany za fundusze wyłącznie ewangelików.

Legalizacja będzie miała wtedy tylko znaczenie, gdy będziemy silni,

gdy potrafimy bronić swych praw w kraju zdemoralizowanym, w którym rządzi przemoc, bezczelność, buta rzymska, a z drugiej strony obłuda, służalstwo i niedołęstwo.

A jakąż to drogą dokonała się ta zamiana Kościoła Narodowego na starokatolicki? Czy stało się to za zgodą parafji? Czy wyjaśniono ludowi powody? Czy wykazano różnicę między jednym a drugim Kościołem? Bynajmniej! Cichaczem, w sekrecie przed parafją, w tajemnicy przed nami, członkami komitetu, uprawiał ks. Ptaszek agitację wśród garstki nie orjentujących się ludzi, na tajnych zebraniach, w których nie braliśmy udziału, bo o nich nie wiedzieliśmy. Bez wiedzy i woli członków Kościoła zadecydowało kilku odstępców o zmianie wyznania setek ludzi o niczem nie powiadomionych. Czy to ma być demokracja? Może tak pojmują demokrację w bolszewickiej Rosji, ale my nie zgodzimy się nigdy na zapędzanie nas, niby bezrozumnych stworzeń, do jakiejś nowej, nieznanej nam instytucji kościelnej. Przystąpiliśmy do Kościoła Narodowego, Kościoła demokratycznego, w którym lud wszystek decyduje o swych sprawach. Niech więc cała parafja wie, że ma się oderwać od Kościoła Narodowego i niechaj o tem roztrzyga! Komu milszy starokatolicyzm — dobrze! Niech sobie wraz z ks. Ptaszkiem odejdzie, ale my się od idei raz powziętej odwieść nie damy i jesteśmy pewni, że z nami stanie każdy uświadomiony członek przy Kościele Narodowym.

Próbowano nas rozbić różnemi sposobami: prześladowaniami policyjnemi, sądowemi, oczernianiem w klerykalnych pismach, wymyślaniem z ambon. Gdy to nie pomogło, chwycili się nasi wrogowie innego, wypróbowanego systemu — rozbicia nas z wewnątrz. Od dłuższego czasu przyglądaliśmy się tej niecnej robocie — wniesienia waśni i rozłamu w nasze własne szeregi. Rozdrobnienie nas na słabiutkie grupki sekciarstwa, wiodące suchotniczy żywot, nie zdolne oprzeć się naporowi Rzymu, zjadające się nawzajem, a w końcu pochłonięte przez Rzym — zabicie w zarodku myśli wolności religijnej przez podjudzanie, by potem móc szydzić ze słabych i zgnębić ich zupełnie — oto metoda, jaką jezuityzm zwalczał ideę Kościoła Narodowego w 16-ym wieku; wówczas ta szatańska robota mu się udała. Dziś sięgnięto po tę samą broń; nauczeni jednak doświadczeniem historji, nie pójdziemy na lep jezuickiej propagandy i rozbić się nie damy! Od Kościoła Narodowego nie odstąpimy! Do żadnej sekty się nie przyłączymy!

Niech na zgromadzeniu wszystkich członków parafji wypowie swe zdanie lud i niech postąpi tak, jak mu wskaże jego sumienie, ale niech się nie da wodzić za nos zamaskowanym wrogom Kościoła Narodowego!

W Kościele Narodowym nasza siła, nasze zwycięstwo!

Komitet Kościoła Narodowego w Krakowie:

Ludwik Klink przew. *Józef Dudek. Antoni Chrostek. Helena Kłapówna.*

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej“ pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Wykluczenie ks. A. Ptaszka.

Jak się z afisza definitywnie dowiedziałem, wniósł ks. Ptaszek, do niedawna proboszcz parafji Narodowej w Krakowie, wraz z kilku członkami świeckimi podanie do władz o zarejestrowanie ich jako gminy Kościoła starokatolickiego. Postępkiem tym wykluczył się sam z Kościoła Narodowego i nie ma odtąd prawa spełniać funkcyj religijnych dla wyznawców tego Kościoła.

Ks. Ptaszek podpisał dnia 18 lipca 1921 r. oświadczenie, w którem przyrzekał:

„Posłuszeństwo w sprawach wiary, moralności i dyscypliny ks. biskupowi Fr. Hodurowi i jego prawnym następcom; pod zwierzchnictwem ks. biskupa Fr. Hodura i jego prawnych następców jak najwydatniejszą pracę w myśl Konstytucji Polsko-Narodowego Katol. Kościoła dla podniesienia i uświęcenia narodu polskiego".

Jakiekolwiek były pobudki zerwania tej moralnie obowiązującej umowy, uczciwość kapłańska i godność ludzka nakazywały zawiadomić o tem podpisanego, jako przedstawiciela Kościoła, oraz zrzec się ustnie czy pisemnie wobec parafji tytułu, który otrzymał z jawnego wyboru jako od parafji Narodowego Kościoła. Takie postąpienie byłoby godne poważnego człowieka i szanującego godność kapłańską księdza. Ks. Ptaszek inne ma jednak pojęcie w tym względzie. Przeprowadziwszy cichaczem, w małem gronie zaufanych, zamiar odstępstwa, po wysłaniu petycji do władz, odprawiał dalej nabożeństwa, utrzymując parafję w mniemaniu, że jest nadal członkiem Kościoła Narodowego, posługując się przyborami, sprawionemi dla Kościoła Narodowego i korzystając z mieszkania, danego mu bezpłatnie przez Kościół Narodowy.

Wobec tego oświadczam, że ks. A. Ptaszek od dnia 27 maja do Kościoła Narodowego nie należy.

Członków Kościoła proszę, by się odstępstwem tem nie zrażali. Wypadki tego rodzaju są nieuniknione, szczególnie w Kościele, który musi walczyć z potężnym rzymskim systemem. Kościół Narodowy na tem nie straci, gdy się w początkach oczyści od elementów niepewnych i burzycielskich. Parafja w Krakowie nadal istnieć będzie.

Wobec rozsiewanych pogłosek, jakoby inne parafje przyłączyły się do odstępstwa, oświadczam, że ani jedna z istniejących parafij, ani też żaden inny ksiądz Narodowy z odstępstwem nie mają nic wspólnego.

Ks. Fr. Bończak, biskup K. N.

Wspaniałe zwycięstwo.

Od paru tygodni zaledwie istnieje w Grudziądzu Kościół Narodowy, a już świadczy o swej niespożytej sile i jest dowodem, że to Bóg powołuje go do istnienia, że przezeń przemawia do duszy polskiego ludu i, że naodwrót lud rozumie ten głos Boży i nań odpowiada.

Na wiadomość, że w poniedziałek świąteczny przybywa do nas ks. bp. Bończak, zeszedł się tłum ludu. Nabita sala pomieścić mogła zaledwie tysiąc osób, a na podwórzu stało conajmniej 500 ludzi, nie mogących już żadną miarą znaleść miejsca w tymczasowej kaplicy. Pod koniec nabożeństwa jakiś urzędnik policyjny usiłował wzniecić panikę pogłoską, że budynek się wali;

na szczęście jednak lud nie dał się nastraszyć i spokojnie dotrwał do końca sumy, którą odprawił ks. biskup w asyście księży Zawadzkiego i Hajduka.

Po nabożeństwie i rozejściu się ludzi rozpoczęło się urzędowanie pana prezydenta miasta, który za namową księdza rzymskiego zakazał już poprzednio odprawiania nabożeństw. Salę opieczętowano, jako rzekomo nienadającą się na tak liczne zebranie i niebezpieczną.

Na nieszpory o godz. 3-ciej zebrało się na ulicy mrowie ludzkie. Policja, ustawiwszy się w wąskiem wejściu bramy prowadzącej na podwórze, nie wpuszczała nikogo. Wobec jednak naporu ludzi oświadczył komisarz policyjny, że wpuści tylko tych, którzy posiadają legitymacje członkowskie. W tej chwili tłum nacisnął z tyłu potężnie; fala ludzka przełamała momentalnie opór i rozlała się po podwórzu. Policjanci pobiegli do drzwi wiodących do sali, broniąc wejścia. Nicby to jednak nie było pomogło; rosło podniecenie, dały się słyszeć groźby. Kto wie, do czego byłoby doszło, gdyby nie biskup i księża, którzy poczęli uspakajać ludzi i wykazywać, że rzeczywiście budynek nie jest dość solidny i niebezpieczeństwo jest możliwe, że lepiej, by nabożeństwo odbyło się przy udziale paru set osób, aniżeli narażać tysięczną masę na śmierć lub kalectwo. Lud posłuchał odrazu przyjacielskiej rady i uspokoił się. Do sali weszło około 250 osób i rozpoczęło się nabożeństwo nieszporne, oraz bierzmowanie, do którego przystąpiły 42 osoby.

Po bierzmowaniu wygłosił ks. biskup dłuższą naukę, w której wskazywał, na czem polega istotne chrześcijaństwo, jakie są jego zadania i jak te zadania spełnia Kościół Narodowy. Głębokie skupienie słuchaczy dowodziło, że słowa trafiają do serca, że budzą tam żywy oddźwięk i głębokie zrozumienie. Wzruszeni i umocnieni na duchu rozchodzili się ludzie powoli do domu.

Z postawy ludu dowiedział się p. prez. Włodek, że Kościoła Narodowego w Grudziądzu czapką nakryć się nie da i gdy mu policja złożyła raport, dał za wygraną i zgodził się na to, by nabożeństwa odbywały się choćby pod gołem niebem, dopóki odpowiedni lokal się nie znajdzie. Tak się też stało w niedzielę następną tj. 7 czerwca. Na ogromnem dziedzińcu zebrała się nieprzejrzana masa ludzi, a Ks. Hajduk odprawił Mszę polową i wygłosił kazanie.

Wśród naszych członków zapał ogromny. To nie ruch dziesiątek, czy choćby setek ludzi, to lawina ogromna, której już nic nie powstrzyma, to potężny krzyk duszy religijnego ludu pomorskiego, której nie zdołało wyjałowić lenistwo i płytkość nauk rzymskiego kleru.

Przykład Grudziądza błyskawicą swą rozdarł ciemności okolicznych miast i wsi. Zaroiło się w Bydgoszczy, w Solcu Kujawskim i dziesiątkach miejsc. Co niedziela zjeżdżają ludzie z okolicy i roznoszą wszędzie wieść o odrodzeniu religijnem przez Kościół Narodowy, organizują komitety, proszą o odczyty i nabożeństwa. Cieszy się naród, że nareszcie przybliżyła się chwila wielka oswobodzenia ducha, wybicia się na wolność z pod czwartego zaboru. Z serdeczną wdzięcznością zbliżają się robotnicy do księży narodowych, bo widzą w nich szczerych swych przyjaciół, nauczycieli nieobłudnych, współpracowników i współbojowników o lepszą przyszłość.

Korespondencje.

Religja czy bigoterja.

Lwów. Mieliśmy tu przez maj osobliwego rodzaju nabożeństwo rzymskie. Przy ul. Grodzickich, pod fabryką wódek Muszyńskiego stoi figura Matki Boskiej, obok knajpy. Na nabożeństwa majowe schodzi się pod tę figurę gromadka dewotek co wieczór o godz. 6-tej, śpiewając pieśni nabożne; równocześnie z przyległego szynku dochodzą dźwięki karczemnych piosenek i dzwonienie kufli i kieliszków. Przewodniczy tym nabożeństwom dewociarz, częsty gość szynkowniany i bardzo często „natchniony" spirytusem.

Otóż ci właśnie pobożnisie zwalczają zaciekle Kościół Narodowy i wymyślają na nas, że w Boga nie wierzymy, bo nie uznajemy „Ojca św." I gdyby to te nabożeństwa miały na celu odciągać ludzi od pijaństwa, gdyby je odprawiali ludzie naprawdę religijni, toby nie tylko nic w tem złego nie było, ale owszem, należałoby ich podziwiać za ich działalność religijną. Ale to ludzie, którym z oczu błyska nienawiść wyznaniowa, to ludzie, którzy wargami się modlą, a w duszy mają sztylety. Więc też ich uliczne miauczenie nie nawróciło ani jednego grzesznika, ale raczej ta bigocja jest powodem szyderstwa z religji i modlitwy. *S. Nowicki.*

Zemsta to broń rzymska.

Gdy Chrystus Pan nauczał, rzesze ludu pracującego garnęły się do Niego; za to był przez ówczesnych arcykapłanów i dostojników prześladowany, a rzesze i tłumy cisnęły się do Niego, bo on ukochał ten lud biedny, obcując z nim i obsypując hojnie wszelkiemi dobrodziejstwami. W ślady Chrystusa wstępują uczniowie Jego, a hasłem ich i dewizą stały się słowa: „otośmy wszystko opuścili i poszli za Tobą".

Biskupi to następcy Apostołów, a kapłani to ich pomocnicy. A czy idą oni śladem Apostołów? Czy sieją zdrowe ziarno, by dobry plon zebrać? Dzisiaj, gdy Polska z niezmiernym trudem zmartwychwstała, gdy odzyskała wolność i swobodę i gdy zdawaćby się mogło, że wolna Ojczyzna wolność wszystkim zapewni, widzimy, że kościół rzymski jeden opiera się tej wolności, nakładając więzy na dusze i sumienia ludzkie i zakuwając w pęta niewoli rzymskiej. Ratyfikowany przez Rząd konkordat zwiększa nędzę ludu, a następcom ubogich Apostołów, biskupom i proboszczom, oprócz olbrzymich majątków kościelnych przyznaje jeszcze pensje, chociaż wie o tem dobrze, iż za wszelkie posługi kościelne każą sobie oni słono płacić, nie zważając ni na słowa, „darmoście wzięli, darmo dawajcie", ni na przykład,' że Chrystus i Apostołowie hojną dłonią wszystko rozdawali, a oni garną do siebie co tylko mogą. Solą w oku dla nich Kościół Narodowy, który swoją bezinteresownością i swoją miłością pierwszego chrześcijaństwa, coraz szersze zatacza kręgi i coraz więcej jedna sobie zwolenników. Nienawidzą go, bo nie dorośli do tej idei, bo zaskorupieli w swoim materjaliźmie, nie mogą wznieść się na te wyżyny duchowe, bo Bóg ich to mamona, to te wspaniałe pałace, to te morgi łąk, roli i lasów. Nic więc dziwnego, że o miłości Chrystusowej nic u nich nie słychać. Mając za sobą prawo świeckie, które ich broni, czynią co im się podoba, a gdy chodzi o człowieka inaczej aniżeli oni wierzącego, to z całą satysfakcją próbują i używają na nim, jak się tylko da. Oto przykład: W parafji Rybnej pow. Krakowski jest proboszcz imieniem Ferdynand

Widlarz, do którego udałem się po świadectwo moralności potrzebne mi do wyrobienia karty przemysłowej. Grubiutki ów jegomość, którego rączek nie ucałowałem, biorąc przedtem wyciąg metrykalny, rozgniewany, nie chciał mię dopuścić przed oblicze swoje. Trzy razy podróż tę odbywałem. Poraz trzeci wysyła swoją gosposię, aby oznajmiła, że niema go w domu. Przez okno jednakowoż dojrzałem jego sylwetkę i począłem dobijać się natarczywie. W jednej chwili wyskakuje ów księżulek jak bomba z pokoju i zaczyna wykrzykiwać i grozić policją za napad, który spowodował publiczne zbiegowisko.

Dodaję do tego, że aż do tej chwili dostarczałem pieczywa do tej parafji. Od owego zajścia począł z ambony nawoływać do bojkotowania mię, co się też i stało. Dla mnie był to cios niemały, bo jako będącemu na dorobku, podobne straty wskutek bojkotu sprawiły wielki niedobór w moim niedużym budżecie. I to ma być następca Chrystusa i Apostołów? To on z ambony głosi i woła „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, a woła nato, aby natychmiast samemu zaprzeczyć tym słowom Chrystusa, przez nawoływanie do bojkotu i do zniszczenia biednej jednostki krwawą pracą to ciężkie jutro sobie zdobywającej.

Od tej pory straciłem całą chęć i wiarę w Kościół rzymski, bo o takich wypadkach słyszy się bardzo często po parafjach. Widać, że duch Chrystusa ustąpił miejsca duchowi, który swego czasu kusił Chrystusa na puszczy.

Żałuję, że nie jestem w Krakowie, lub przynajmniej w takiej miejscowości, gdzie istnieje Kościół Narodowy, którego kapłani głoszą prawdziwą miłość Chrystusową i według zasad tej miłości postępują. Nie zioną jadem złośliwości, oszczerstwa i obelg pod adresem inaczej myślących, ale do wszystkich serdecznie się odnoszą pomni na przykazanie: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“.

Szczęść Wam Boże; Życzę z całego serca, aby Kościół Narodowy coraz więcej i więcej zagarniał w swoje zbawienne ramiona wszystkich, którym miły Bóg-Chrystus, Głowa powszechnego kościoła.

Zakopane. *Sewiotek Karol.*

Spełnione pragnienia.

Szanowna Redakcjo!

Staropolskie „Bóg zapłać“ za przysłane mi egzemplarze „Polski Odrodzonej“. Po ich przeczytaniu czuję się odrodzonym, czuję, że Kościół Narodowy odrodzić musi każdego dla Boga i Ojczyzny. Nie wiedziałem, że tego rodzaju pismo wychodzi u nas w Krakowie. Wiadomości o Kościele Narodowym, do którego od młodości wzdychałem i za którym tęskniłem, czerpałem z gazety „Ameryka-Echo“. Gdy w „Polsce Odrodzonej“ wyczytałem o nabożeństwach Kościoła Narodowego, o kapłanach jego, tych prawdziwych sługach Bożych, jedno mam tylko pożądanie, oto aby oglądnąć tę kolebkę Kościoła Narodowego i poznać tego wielkiego człowieka, który idąc za przewodem historji, zdobył się na myśl wielką i genialną rzucenia hasła idei Kościoła Narodowego i wskrzeszenia jej po wiekowem zapomnieniu.

Boże daj, aby w każdym domu, u każdego wieśniaka, robotnika, rzemieślnika i u sfer inteligentnych Polska Odrodzona słała swe promienie światłości.

Dałem do przeczytania przysłane mi egzemplarze sąsiadom moim, którzy

ją przeczytawszy, chcą zostać stałymi prenumeratorami. Żałujemy tylko wszyscy, że jej mieć nie możemy każdego tygodnia, a nawet i codziennie z radością byśmy ją w naszych domach witali.

Zasyłam również serdeczne dzięki wszystkim współpracownikom na niwie Chrystusowej w Kościele Narodowym.

Życzliwy nowy prenumerator *A. M.*

Zarozumiały rzymczyk.

Gubernator stanu Colorado w Ameryce półn. wniósł do Sejmu stanowego projekt prawa, zabraniającego sprzedaży lub przetrzymywania wina, zawierającego alkohol.

Przeciw gubernatorowi wystąpił w pismach rzymski Ks. Smith i pisze tak: „Choćby każdy ksiądz miał iść do więzienia, to i tak używać będziemy wina do mszy św. Sprawy duchowe, religijne nie powinne wogóle podlegać żadnej władzy cywilnej i w obronie naszych praw raczej śmierć poniesiemy. Przekleństwo Boga (?) padnie na gubernatora, jeśli nie powstrzyma swego fanatyzmu...“

Pogniewał się rzymski ksiądz, że pijaństwo jego konfratrów zwróciło na siebie uwagę władz, które niechętnie widziały, jak rzymskie plebanje sprowadzały beczkami wino, zapewniając przytem, że te masy trunku wypite będą przy Mszy św. Najciekawszem jest jednak grożenie nawet śmiercią męczeńską i twierdzenie, że władza niema prawa wglądu w sprawy duchowe Kościoła! Doskonale, tylko dlaczego wy rzymczyki domagacie się tej wolności dla siebie, a innym Kościołom stawiacie policję u drzwi lub cieszycie się, gdy np. sędzia Ciastoń w Tarnowie skazuje ks. Hajduka na 10 dni więzienia za śpiewanie psalmów podczas nieszporów? Twierdzicie, że władza od Boga pochodzi, a grozicie aż klątwą tego samego Boga, gdy ta władza wprowadza w życie niewygodne wam prawa. A może to tylko ta władza od Boga pochodzi, która użycza wam policji do prześladowania Kościoła Narodowego? Amerykańska władza, jako protestancka, nie pochodzi widać od Boga, więc przeklinać ją można...

Śmiesznym jednak jest zarozumialec rzymski, gdy sądzi, że Bóg karać będzie gubernatora za to, że ten nie pozwala księżom pod pokrywką religijnych obrzędów upijać się po plebanjach, że zmusza do szanowania prawa niewygodnego dla rozpitych proroków Rzymu!?

Porobili sobie z Boga jakiegoś protektora własnych gałgaństw i gdy tylko kto wystąpi przeciw dumnemu klerowi, żądając od niego życia zgodnego z tem co mówią oni sami -- już zrywa się burza wśród łacinników i woła się Boga na pomoc, by karał śmiałków wytykających rzymczykom pijaństwo, zdzierstwo, bezbożność lub celibatową rozpustę.

Ks. R. Pawlikowski.

Obalić ciągnienie korzyści człowieka z człowieka, zniszczyć oburzający przywilej małej liczby próżniaków, którzy się nasycają zbytkiem bogactw, wydartych licznej klasie biednych robotników, przywołać wszystkich ludzi do ich godności, do wolności, do równości praw politycznych, a nadewszystko do sprawiedliwego rozdziału korzyści i ciężarów społeczeństwa — oto cel.

S. KONARSKI.

Księża gadają sobie prawdę.

Związek księży napiętnowany przez księdza. Ks. Henryk Weryński z Pilzna ogłosił w piastowskim „Włościaninie“ następujący komunikat:

Zarząd Związku kapłanów „Unitas“ diecezji tarnowskiej ogłosił w lwowskiej „Gazecie kościelnej“, warszawskim „Przeglądzie katolickim“ i we wychodzących w Krakowie: „Głosie narodu“ i „Ludzie katolickim“ komunikat, w którym zarzuca mi działanie na szkodę Kościoła i narodu dlatego, że nawołuję do stronnictwa „Piasta“.

Zażądałem od „Unitas“ tarnowskiej cofnięcia tego niepoczytalnego ogłoszenia. „Unitas“ jednak nie zdobyła się na ten krok uczciwy.

Dlatego po długich miesiącach wyczekiwania piętnuję ten komunikat Zarządu „Unitas“ tarnowskiej, podpisany przez ks. Albina i ks. Bastę, jako oszczerstwo i napaść.

Cóż na to powie kleszy decernat prasy?

W „Gazecie kościelnej“ rąbie słowa prawdy swoim konfratrom ks. Antoni Lorens i przyznaje się, że „zastąpiliśmy treść formą, wytworzyliśmy powierzchowną bigoterję i fałszywą dewocję, zaprowadziliśmy mnóstwo religijnych bractw i najróżnorodniejszych nabożeństw do rozmaitych Świętych, czyli religijnego szablonu, a o powszednie, codzienne, etyką religijną dyktowane życie ludu nie miał się kto wiele zatroszczyć. Tylko na tle tej dotychczasowej powierzchowności religijnej możliwe są wypadki, że chłop ukradnie świnię, ale w piątek kiełbasy z niej jeść nie będzie, że tłumnie spieszą okoliczne wsie do cudownego miejsca na odpust, lecz przyszedłszy tam, oblegają tylko wszystkie karczmy, czynią jarmarczny zgiełk tuż pod kościołem przy karuzelach i katarynkach z morskiemi świnkami, słuchają z zapartym oddechem za kościelnym parkanem anty-kościelnych i anty-państwowych mów Okonia czy innego bolszewika“.

Ks. Lorens grozi swym konfratrom:

„Dziś warunki się zmieniły, dziś lud sam stał się szczęścia swego kowalem, więc gdyby zauważył, że z nim nie współdziałamy, że tylko neutralnie się mamy wobec jego dążeń, zignoruje nas, jak to zresztą już teraz czynić zaczyna, a tak dawszy się porwać radykalizmowi, zrezygnuje nawet z tej resztki religijnych form, jakie widział w nim Reymont, i jakich także i my jesteśmy świadkami“.

Narodowy Kościół w Holandji.

Seminarjum w Amersfoort obchodziło w tyd dniach dwusetną rocznicę swego istnienia. Aby godnie uczcić tę 200-letnią swoją zbożną działalność zaproszono reprezentantów rządu i wszystkich byłych wychowanków. W przeddzień urządzono nabożeństwo, po którem byli wychowankowie ofiarowali zakładowi bibljotekę najcelniejszych dzieł mistrzów pióra całego świata.

W sam dzień rocznicy odprawił uroczyste nabożeństwo Arcybiskup Kenninck, słowo Boże wygłosił Rektor Seminajum Lagerwey z Utrechtu na temat słów św. Jana IV. 37: „Inny jest który sieje, a inny który zbiera“. Po skończonem nabożeństwie, oglądnięto wystawę zaimprowizowaną w Se-

minarjum, na którą złożyło się to wszystko, co od zapoczątkowania tego ruchu religijnego pozostaje z nim w jakimkolwiek związku.

Po południu podejmowano uczestników uroczystości. Mowy wygłaszane wskazywały początek i zbawienny a błogi w skutki rozwój idei religijnej, która Holandji tyle zaszczytu przyniosła i podniosła na piedestał niemałej kultury. Obecny i biorący udział w całej uroczystości minister oświaty imieniem Królowej wręczył Prezydentowi Seminarjum P. C. Wijker order Oranje-Nassau. Ponadto złożono około 70.000 franków zebranych od wyznawców z całej Holandji na potrzeby seminaryjne.

Z okazji tego jubileuszu i my łączymy się z życzeniami, upraszając łaskę niebios, dla dalszej owocnej pracy w zbożnem dziele.

Drobne wiadomości.

Konkordat z Jugosławją. Rząd jugosłowiański przygotowuje szereg ustaw, których duch nie bardzo będzie zgodny z zasadami i interesami Kościoła rzymskiego. Do takich ustaw należą: ustawa szkolna, prawo małżeńskie, kodeks prawa karnego i inne. Zdawało się, że przyjdzie do skutku konkordat, przychylny dla Rzymu, tymczasem ostatnio zmieniono projekt konkordatu tak, iż nie będzie go mógł Watykan przyjąć. Nowy projekt np. odbiera biskupom prawo zmieniania w szkołach nauczycieli religji. Biskup może tylko przedłożyć swoje zarzuty władzy państwowej, która przeprowadzi śledztwo, aż do wyniku jednak śledztwa katecheta uczy dalej. Tak samo sprawa przedstawia się nawet odnośnie do profesorów teologji.

Osobliwa pobożność. Gazety warszawskie zanotowały następujący wypadek, który świadczy dobitnie o stosunku naczelnej władzy państwowej do naszej armji.

Dnia 7 maja b. r. p. Prezydent Rzeczypospolitej odjeżdżał z Warszawy do Krakowa. Zgodnie z ceremonjałem dowódca honorowej kompanji złożył Głowie Państwa raport służbowy.

Prezydent uznał za stosowne zwrócić się do oficera z zapytaniem, czy kompanja śpiewa pieśni pobożne. Otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, rozkazał odśpiewanie niektórych z nich. Przez 20 minut kompanja honorowa ze sztandarem swego pułku, łącznie z Prezydentem, ministrem spraw wojskowych Sikorskim i świtą, na dworcu kolejowym zdawała egzamin z pobożności i wierności dla kościoła konkordatowego.

Na coś takiego nie zdobyłby się zapewne ani prezydent Czechosłowacji Masaryk, ani nieboszczyk Narutowicz ani Piłsudski.

Podobnych przykładów, świadczących o tem, że pod osłoną karności wojskowej zmusza się żołnierzy innych wyznań do uświetniania obrzędów rzymskich, jest więcej. Pędzi się ich na msze polowe, po których kapelan kropi wodą święconą ewangelików, prawosławnych i żydów.....

„Polska Zbrojna“ opisuje inny taki charakterystyczny wypadek. Na lotnisku Mokotowskiem odbyło się zaprzysiężenie rekrutów, poprzedzone mszą św. Żołnierze ewangelicy, prawosławni i żydzi mieli wprawdzie wcześniej nabożeństwa w kościołach swego wyznania, ale wszyscy mimo to musieli wziąć udział we mszy polowej, a dopiero po mszy podzielono ich na grupy wyznaniowe, poczem duchowni odnośnych wyznań odbierali przysięgę.

I to się nazywa równouprawnieniem religijnem i tolerancją!

Kandydaci do seminarjum Kościoła Narodowego w Scranton mogą wyjeżdżać do Ameryki. Minister pracy Stanów Zjednoczonych, Davis, uznał polsko-narodowe katolickie seminarjum w Scranton, Pa. jako zakład naukowy wyższego typu, wskutek czego kandydaci do tego zakładu z Polski będą dopuszczani poza kwotą emigracyjną.

Młodzieńcy z wykształceniem średnich szkół, pragnący poświęcić się służbie Bożej i narodowej, niechaj się zgłoszą do redakcji naszego pisma.

Swoboda powszechna — oto ostatni punkt naszych usiłowań. Przy zachowaniu form demokratycznych ani pojedynczy despota, ani stotysięczna kasta nie zdoła poniewierać miljonami. Tu dobro powszechne, połączone z dobrem pojedynczego; tu poświęcenie, praca każdego idzie na korzyść wszystkich, przynosi korzyść każdemu.

Trochę humoru.

DROGA DO NIEBA.

Za zabicie swojej żony
Zbrodniarz ma być powiezsony,
Więc posłano mu od rana
Spowiednika, kapelana.

I z radością ksiądz uważa,
Że jest skrucha u zbrodniarza
Tak prawdziwa, tak pobożna,
Że — powiesić go już można!..

Do umierającej pani X. wezwano doktora, było już jednak za późno. Lekarz zbadał puls, posłuchał bicia serca i zawyrokował: Umarła. Dla pewności wziął stojące na stoliku lusterko i potrzymał przed twarzą. Na to zmarła otworzyła oko i czemprędzej sięgnęła do torebki po puder.

Córka: Czemu ojciec dziś taki zły?
Matka: W drodze do kościoła wpadło mu coś do oka i całe kazanie nie mógł spać.

Żona: Widziałeś w kościele panią Paskarską w nowym kapeluszu?
Mąż: Nie zauważyłem.
Żona: To pocóżeś do kościoła poszedł.

Czytelników naszych prosimy o wnoszenie prenumeraty na drugie półrocze.

Kto z czytelników posiada numera 8 i 9 Polski Odrodzonej z 1924 r., prosimy o nadesłanie nam, o ile takowych nie potrzebuje.

Odpowiedzi Redakcji.

A. Miszczuk. Adres „Chłopskiego Sztandaru“ Chocznia, Małopolska. Obecnie organem Kościoła Narodowego w Polsce jest tylko „Polska Odrodzona“. W Ameryce Kościół nasz wydaje tygodnik „Rola Boża„.

Jan Lach. Willimantic, Conn. Na takie bezdennie głupie kłamstwa, jak to, że w Kościołach Narodowych urządza się tańce i pijatyki, nie warto odpowiadać i psuć papieru. Przecież w to nikt nie wierzy. Kto zaś jest tak głupi, że wierzy, tego nic nie przekona; niech przyjdzie i zobaczy. Za życzenia serdecznie dziękujemy

Molęda Piotr. Pismo wysyłamy regularnie. Prosimy się upominać na poczcie, albo nam przyłać kartę reklamacyjną.

Na fundusz prasowy złożyli: Ks. Miklaszewski. Bridgeport. Conn. 25 zł. Matejko Ogrodnik 1·20 zł.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.